

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie kor. 30 (Rbl. 9), kwart. Kor. 7.50 (Rbl. 2.25), mies. Kor. 2.50 (73 kop.)
za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy (18 kopiejek).
Z przesyłką pocztową w opakowaniach: mies. Kor. 4.20 (Rbl. 1.25), kwartalnie Kor. 12.50 (Rbl. 3.75), rocznie Koron 50 (Rubli 15.00).
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Koron 20 (Rubli 6).
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 6 halerzy (2 kop.)
z przesyłką 10 halerzy (3 kop.)

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 hal. (7 1/2 kopiejek).
Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 80 halerzy (25 kopiejek).
Nekrologja wiersz 60 h. (18 kop.).
Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 1 Kor. 50 hal. (45 kopiejek).
Drobne ogłoszenia za wyraz 8 halerzy (2 1/2 kopiejek), najmniej 80 halerzy (25 kopiejek).
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy upraszać się nadsyłać pod adresem: Administracja

do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 749

Wydawca: Biuro Wydawnicze SŁOWA

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal

Na drogach do Siedmiogrodu. Zwycięstwo rosyjskie na Kaukazie.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Ponieważ we wtorek nie otrzymaliśmy komunikatu Zwierzchniego Wodza, powtarzamy go obecnie za pismami kijowskimi.

Urzędowo dn. 4 (22).

„W dn. 21 grudnia (st. st.) na froncie lewego brzegu Wisły poważniejsze zmiany nie zaszły. W niektórych sekcjach miała miejsce zwykła walka działowa, oraz poszczególnie starcia.

„Najbardziej zaciętą była walka w rejonie Bolimowa, toczona się w nocy z dn. 20 na dz. 21 grudnia (st. st.) Niemcy po energicznym ataku wdarli się do jednego z naszych okopów, kontratakami jednak zostali z niego wyparci, przyrzecem zagarnęliśmy 6 karabinów maszynowych, oraz wielu jeńców.

„W Galicji Zachodniej w dn. 20 grudnia (st. st.), przy posuwaniu się naszym naprzód, ponownie wzięto do niewoli przeszło 1.000 Austriaków i zagarnięto kilka dział i karabinów maszynowych.

„W rejonie przełęczy Użok wzięto również kilka jeńców do niewoli i zagarnięto kilka dział i karabinów maszynowych.

„Poddał się tu do niewoli cały batalion austriacki z 11 oficerami. W tym samym rejonie dostał się w nasze ręce cały sztab jednej z kolumn, łącznie z resztą naczelniackim sztabu i wszystkimi dokumentami.

„Na skrajnym lewym skrzydle, wojska nasze przeszedłszy całą Bukowinę, opanowały Suczawę, położoną w odległości 1 wiorsty od granicy austro-rumuńskiej.“

Referent wojenny „Dz. Kij.“ temi słowy ocenia obecną sytuację:

„Ostatni komunikat sztabu Naczelnego Wodza informacji o zasadniczych zmianach w ogólnej konfiguracji strategicznej nie zawiera. Na lewym skrzydle niemieckim nad Bzurą i Rawką walka przybiera wszystkie cechy wojny pozycyjnej. Ostatnio notowana jest w tej sekcji frontu zacięta akcja działowa przeplatana próbami sforsowania pozycji rosyjskich atakiem na bagnety: pod Kozłowem Biskupim, wsią na prawym brzegu Bzury, o 5 kilometrów na południowo-zachód od Sochaczewa położona i pod Borzymowem na północno-wschód od Bolimowa, na prawym brzegu Rawki. Również i w rejonie Rawy, na prawym flanku lewego skrzydła armii generała Hindenburga toczyła się walka, której wynikiem było zdobycie okopów niemieckich przez wojska rosyjskie.

„Prócz walk nad Bzurą i Rawką notuje komunikat pomyślne odparcie ataków nieprzyjaciela w rejonie Inowłodzia i pod Bolminem, na drodze z Malogoszcy do Chęcina.

„Na galicyjskim froncie toczy się w dalszym ciągu bitwa na linii między Gorlicami a Zakliczynem, na prawym brzegu Dunajca leżącym. Przebieg jej — jak donosi komunikat — jest dla Rosjan pomyślny.

„W pozostałych sekcjach galicyjskiego frontu, głównie w rejonie przełęczy Użok, tudzież na Bukowinie, ofensywa rosyjska rozwija się również pomyślnie.

„Zestawiając wyniki akcji, osiągnięte przez obie strony walczące od początku nowej kampanii generała Hindenburga przeciw Warszawie i wiślańskiej linii obronnej, już dziś możemy wywnioskować, że plan niemieckiego sztabu zasadniczo się nie udał. Gwałtowna ofensywa wzdłuż lewego brzegu Wisły miała na celu przez zaszachowanie Warszawy ratować Kraków i drogi do Śląska. Chcąc się zabezpieczyć przed oskrzydleniem, które w październiku całą poprzednią ofensywę niemiecką przeciw linii Warszawa—Dęblin (Iwangród) pokrzyżowało, generał Hindenburg oparł lewy flank swego lewego skrzydła o Wisłę, czyniąc z szerokiego łożyska rzeki naturalną osłonę przed możliwymi atakami. Dzięki temu zyskał on swobodę czołowych ruchów zaczepnych, które mu aż do linii Bzury i Rawki dotrzeć pozwoliły. Tu jednak załamano się fala ofensywy niemieckiej o mocno bronione placówki rosyjskie i, miast dalszego pochodu na Warszawę, ma generał Hindenburg przed sobą przewlekłą i ciężką wojnę pozycyjną. Tymczasem zaś armie austriackie nie są w stanie wytrzymać ofensywy lewego skrzydła rosyjskiego i akcja niezmiernie zbliża się z powrotem, ku frontowi krakowskiemu. Imeni słowy, gwałtowna ofensywa niemiecka na linii Bzury i Rawki chyba celu: Krakowa bowiem przed zaczepnym ruchem Rosjan osłonić nie może.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędownie 6 stycznia (24/12).

W kierunku Mławy 5 stycznia (23/12) wojska nasze zorganizowały niespodziany napad na wieś Rozrowo na zachód od szosy Przasnysz-Mława koło Gruduska. Nieprzyjaciel, zajmujący tę wieś, został prawie całkowicie wykluty.

Na lewym brzegu Wisły trwała dalej zwyczajna artyleryjska i karabinowa strzelanina. Poszczególne walki toczyły się w obrębie dworu ziemiańskiego w Borzymowie i folwarku Mogiła i jeszcze nie są zakończone.

W Galicji bez zmian zasadniczych.

Na Bukowinie ofensywa nasza trwa dalej, przy czym zajęliśmy Szypot Kameralny na południe od Seletyna, a 3 stycznia (21/12) na drogach od Gurahumory-Plesz-Illiszestje.

D. 4 stycznia (22/12) w walce została wzięta Gurahumora i Bukszoja.

Oba te punkty leżą na najlepszej prostej drodze, wiodącej przez Bukowinę do Siedmiogrodu.

Zgodność działań sojuszników.

W „Prawiteltstwiennym Wiestniku“ wydrukowany jest artykuł p. t. „Zgodność operacji wojennych sojuszników na zachodnim i wschodnim froncie“: — Już w samych początkach wojny wszystkie wojenne operacje rosyjskich i sprzymierzonych armii i flot zlewały się w jedną całość z zupełną zgodnością wszelkich wojennych ruchów, zapowiadającą najlepsze osiągnięcie zasadniczych, ostatecznych celów wojny. W ten sposób, jakkolwiekby wojna przynosiła chwilowe próby i okresy, wymagające od nich nadzwyczajnego napięcia sił, ta zgodność działań sojuszników silnie ukrzepiła w sercach i umysłach narodów Belgji, Francji, Anglii, Rosji, Japonji, Serbji i Czarnogóry niezłomną wiarę w ostateczne ich zwycięstwo.

To duchowe pokrewieństwo armii przy równo-

czesnem korzystaniu przez nie z ogólnych wojskowych sił i środków technicznych i zgodne prowadzenie przez państwa sprzymierzone operacji sprawiają, iż każdy bojowy epizod w szeregach sprzymierzonych wojsk drogim jest każdemu z nich w szczególności: zawładnięcia za pomocą ataku przez naszych sprzymierzeńców nieprzyjacielskimi szacami nad Izerą lub w Argonach, jest nam tak samo bliskie i drogie, jak i dla nich drogą jest wiadomość o tem, że wojska rosyjskie zdobyły w okręgu działań wojennych pozycje lub działa nieprzyjacielskie w Królestwie Polskiem, w Galicji lub w Pruszech Wschodnich.

Każdy bojowy triumf Belgijczyka, Anglika lub Francuza tak się utożsamiają z triumfem żołnierza rosyjskiego, iż odnosi się wrażenie, jak gdyby działo się to pod jednym pułkowym sztandarem, bez względu na to, iż bohaterów belgijskich, angielskich i francuskich a z drugiej strony rosyjskich dzieli terytorjum kraju nieprzyjacielskiego, dotychczas jeszcze nie zajętego przez wojska armii sprzymierzonych. Między poszczególnymi wojennymi operacjami są mniejsze lub większe przerwy, podczas których ludność, nie biorąca bezpośredniego udziału w wojnie, ma możność zdawania sobie sprawy tylko z oddzielnych bojowych starć lokalnego znaczenia. Tylko, kiedy się już skończyła cała operacja i jej rozwój, przedstawia się ona w całej pełni, w całym znaczeniu tak dla rosyjskiego i jak i dla francuskiego frontu i wtenczas odpada wszelkie pytanie co do tego, czy uderzenie wojsk sprzymierzonych na jednym froncie odpowiada naprężeniu bojowemu na drugim.

Podobny nastrój miał miejsce niedawno, za czasów gwałtownej ofensywy na Paryż, ale wystarczyło tylko, aby rosyjskie wojska uderzyły na Prusy Wschodnie, co stanowczo wpłynęło na zmianę sytuacji na zachodnim froncie, aby tego rodzaju nastrój zniknął i aby wszyscy sojusznicy ocenili jak należy operację rosyjską.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMJI KAUKASKIEJ.

Urzędowo dn. 6 24. (PAT.):

W końcu listopada (st. st.) główna masa wojsk 3-ciej armji tureckiej była rozlokowana na wschodzie od Erzerumu, mając dwa korpusy na froncie i jeden w rezerwie pod Hassan-kała. Według planu Enwera-baszy trzecia armja turecka miała nacierać w sposób następujący: 9-ty i 10-ty korpus miały pójść w kierunku Olty i stać się skrzydłem nacierającym, a 11-ty korpus otrzymał rozkaz pozostawania na swych ufortyfikowanych pozycjach i demonstracyjnymi działaniami ściągnąć na siebie uwagę naszych wojsk. W razie zaś przejścia naszych sił do stanowczej ofensywy, 11-ty korpus miał cofać się ku fortecy Erzerum i pociągać za sobą wojska.

Dziesiąty korpus miał ruszyć naprzód dwiema kolumnami: jedną dywizją na Id przez dolinę Olty-eraju, i dwiema dywizjami na Ardat przez dolinę Serwiczaju; pomiędzy 10 i 11 korpusem miał posuwać się 9 korpus. Nasz oddział koło Olty, mimo znacznej przewagi sił przeciwnika, mężnie wstrzymał wroga, i wykonując energiczne kontrataki, przyprawił go o ciężkie straty.

Tymczasem wykryto posuwanie się silnej tureckiej kolumny, popieranej przez powstającą ludność mahometańską od strony przełęczy Panturet i Jola.

mis-dżam w kierunku na Ardagan. Załoga nasza, utrzymująca ten punkt, po zaciętej walce w dn. 29 16 i 30 17 z. m. cofnęła się cokolwiek ku wschodowi. Otrzymawszy posiłki, zaatakowaliśmy dn. 3 21 b. m. siły tureckie, skoncentrowane pod Ardaganem, i rozbiliśmy je kompletnie, przyczem wzięto sztandar 8-go pułku, należącego do załogi Konstantynopola.

W dalszym rozwoju operacji wojennych okazało się, że główne siły tureckie, 9 i 10 korpus poszły na Sarykamysz. Ruch ten po drogach górskich, w zaspach śniegowych, przez wyniosłe przełęcze, wykonywano prawie bez taborów i bez artylerji polowej, aczkolwiek wojska tureckie zaopatrzone obficie w zapasy bojowe. W tej akcji Turcy liczyli głównie na współdziałanie i wydatną pomoc miejscowych mahometan, nastrojonych poprzednio przez emisariuszy tureckich.

Zadaniem naszych wojsk było wysłać dostateczne siły do rozbicia 9-tego i 10-tego korpusu, wstrzymując jednocześnie znaczne siły tureckie na froncie. Mimo wyjątkowych trudności tego zadania i surową zimę na wysokich na 10.000 stóp (3.000 metr.) przełęczach, zasypanych przez śnieg, nasze waleczne wojska kaukaskie po 10-ciodniowym boju wywiązały się z powodzeniem ze swego wyjątkowo trudnego zadania, mianowicie odpariły żaźarte ataki Turków od frontu na Sarykamysz, otoczyły i zniszczyły prawie dwa tureckie korpusy, przyczem resztki jednego z nich wraz z komendantem korpusu, trzema dywizjonierami, sztabami mnóstwem oficerów, tysiącami szeregowców, artylerją, karabinami maszynowymi, jucznymi transportami zostały wzięte do niewoli.

Natężona walka na froncie głównym, spowodowała, rzecz naturalna, zmianę ugrupowania sił naszych w kierunkach podrzędnego znaczenia, i zbliżenie niektórych oddziałów ku naszym granicom. Nasze trofea nie są jeszcze ściśle ocenione, gdyż pościgi jeszcze trwa.

We Francji i w Belgji.

BOMBY KOŁO KWATERY WILHELMA.

„Birż. Wied.” donoszą za „Daily Telegraph”, że francusko-belgijska flotyła powietrzna rzuciła bomby około kwatery ces. Wilhelma. Bomby padały w odległości 200 metrów.

Okopy na tyłach francuskiego frontu.

To nie te okopy, w których się biją, lecz te, w których być może, bić się będą — o ileby Niemcy gdziekolwiek przerwali front sojuszników. Okopy te wzniesiono niedawno, z gorączkowym pośpiechem sypie się je teraz i wszystkie razem wzięte stanowią one największe, zdaje się, fortyfikacje w dziejach świata i wojny. Miejsowości, przez które one przechodzą i kierunki wytknięte są przez sztab generalny; wzniesi je francuscy inżynierowie na niemiecki ład, wprowadzony przez Niemców podczas tej wojny; trzy rzędy głębokich rowów z przykryciami na przodzie, z niszami służącymi na magazyny i miejsca od-

poczynku, ze ściekami, platformami na karabiny maszynowe, komunikacyjnymi korytarzami, pokojami dla oficerów i daleko sięgającymi kurytarzami, służącymi dla podprowadzania posiłków lub odwrotu: podziemne miasto.

Pierwsza serja tych okopów okrąży Paryż na linii jego zewnętrznych fortyfikacji i ciągnie się to przed fortami, to między nimi. W tym wypadku, jeśli Niemcy podeszli do nich, przestrzeń przed nimi zostanie pokryta płotami z kolczastego drutu; ale oprócz tych klujących barjer Niemcy napotkają tu przeszkodę szczególniejszego rodzaju i tę przeszkodę tylko z trudnością przezwyciężą. Wartość lasu w Paryżu jest tak wielka, iż wielu właścicieli ziemskich uważa za korzystniejszy interes sadzić las, zamiast siał pszenicę lub uprawiać buraki. Stąd to widać tu tak często młode lasy, ciągnące się to wązkimi pasami, to szerokimi przestrzeniami, gdzie młode drzewka, zwykle twarde, stoją gęstymi szeregami. W miarę podrastania lasu one rzadną, lecz w pierwsze dziesiątki lat są niesłychanie gęste. Te młode laski ścięto w punktach wskazanych przez rachubę obrony; drzewa ścięto na wysokości łokcia, galezie wdeptano w ziemię i w ten sposób powstały pola, przez które nie można przejść ani pieszo ani konno; przeszkadzają szeregi ostro zakończonych kołów-pni, między którymi w odpowiedni sposób ułożono też żerdzie. Kiedy mimo wszystko, muszą iść naprzód, nieprzyjaciół wejdzie na te obronne pasy, będzie musiał iść powoli, chwytając się drzewek, padając i potykając się — a wówczas zostanie obsypany szrapnelami z fortów i ukrytych w lasach baterji i ogniem karabinów maszynowych.

Druga serja okopów ciągnie się o dwadzieścia kilometrów dalej od Paryża. Ona nie okrąży Paryża, ale ciągnie się ku wschodowi. Jeśli armja francuska musiała cofnąć się z nad rzeki Aisne, znajdzie te okopy za sobą. Jeszcze dwadzieścia kilometrów i oto trzecia grupa okopów. Na północ od Compiègne, około Noyons, niemiecki front zmienia kierunek i skręca wprost na północ ku Ostendzie. I oto równoległe do tego północnego frontu, na zachód od niego i aż do samego wybrzeża La Manche znowu idzie gęsta sieć okopów, przeplatających się z siecią kanałów. W razie konieczności kanały te oddadzą dobre usługi obronie. Obfite tu niziny, tłuste i nisko położone łąki i wydarte błotom kosztem długich wysiłków żyzne pola, zostaną zatopione przez te kanały i przed okopami rozciągną się obszerne zalane wodą lub grząskie przestrzenie, w których armja Wilhelma będzie moka i więzła. („Russk. Wiedom.”).

Przygotowania w Holandji.

Holandja czyni usilne przygotowania wojenne, zwłaszcza w południowych prowincjach. Na granicy wzmocniono kordon strażniczy. Ogłoszono subskrypcję, na pożyczkę wojenną w kwocie 275 milionów florenów. Minister finansów, apelując do patriotyzmu Holandczyków, oświadczył, że nigdy jeszcze położenie ojczyzny nie było tak poważne, jak obecnie.

Zabiegi niemieckie o Japonię.

Według wiadomości otrzymanych przez ambasadę japońską w Piotrogradzie, rząd niemiecki rozpoczął znowu usiłowania w Tokio, aby z Japonją za-

Ja osobiście przeżyłem w tym małym teatrze w sali Kasyna miejskiego, dziwne chwile. Jest bowiem taka, na całym świecie uznana forma współzycia, wedle której aktorzy to są jagniątko, a krytyk teatralny, to jest wilk, tembardziej do tego zwierza podobny, że nosi futro, nieprawdopodobnym jakimś zdobyte sposobem. A to wszystko nieprawda, o czym się przekonałem dobitnie, wchodząc po raz pierwszy za „kulisy” tego teatru. Koło serca uczyniło mi się nieco niewyraźnie, a że człowiek zawsze jest niemądry, więc i w oczach czułem coś, jak wilgoć. Rozczulony wilk, to wygląda na kawał, a tak było w istocie. Potem usłyszałem tylko jakąś straszliwą wrzawę i padliśmy sobie w objęcia — to jest „teatr” i ja. Pierwszy amant i ja byliśmy jak Romeo i Julja, pierwsza naiwna wołała silnym głosem: nareszcie, dzięki Bogu! czarny charakter wypadł z roli i najuczciwiej w świecie mnie uściskał, „komiczna matka” błogosławiła mnie milcząco, sufler przywitał mnie szeptem z roli: przebóg, wicehrabio, o jakże wyszlachetniałeś! — nawet fryzjer teatralny zapłonał z radości, choć fryzjer i ja nie możemy mieć ze sobą nic wspólnego.

Pourządzali się w zakamarkach Kasyna doskonale, bo nawet wykwinie, najpomysłowszy, jakich tylko znam, dekorator miejskiego teatru, p. Stahl urządził tu wszystko tak, jakby z rozkazu Ludwika XIV stroił buduar dla panny de la Valliere. Panie ubierają się za ogromnym parawanem, panowie w pięknej budce, gdzie latają dwojczy, lepsze, niż w paradnych garderobach wielkiego teatru, a pomiędzy jednym dwojczyem, a drugim przeleci czasem przez powietrze kornizelka, czasem but, czasem peruka. Atmosfera, aż miło. Widać, że wszystkie nieporozumienia przeszły „gwiazdą Napoleona”, cała hierarchja teatralna wzięła do ręki, na placu zaś została równość i sprawiedliwość, przyczem ocalała do pracy, koleżeństwo, życzliwość i wszystkie te dobre rzeczy, które w zwy-

wrzeć pokój oddzielnie. Zabiegi te jednak spotkały się z kategoryczną odmową rządu japońskiego.

Wiadomości teatralne.

Kopenhaga 5/13 (P. A. T.). Duński bank narodowy jutro obniży dyskont weksli z 6 na 5 procent.

Z Berlina donoszą, że zmarł dyrektor akademji sztuki profesor Werner.

Według doniesienia korespondenta „Berliner Tagblattu” Niemcy w Belgji odrywają miedziane kłamki i tabliczki celem przesyłki ich do niemieckich fabryk patronów.

Politycy rosyjscy o autonomji Polski.

P. W. Kosiakiewicz jeździł w grudniu do Moskwy i miał sposobność rozmawiać z politykami rosyjskimi o autonomji Polski. Podzielił się swemi wrażeniami z „Kur. War.” i w nrze z 30 grudnia ogłosił rozmowy z tak wybitnymi reprezentantami społeczeństwa rosyjskiego, jak prof. Kotlarewskij, ks. Eug. Trubeckoj, prof. Raciński.

Prof. Kotlarewskij.

Sprawa wasza — mówił prof. Kotlarewskij — obecnie stoi bardzo dobrze. Wówczas, przez nas podniesiona, lub choćby tylko poruszona, napotkałaby bez sprzecznie na opór całej prawicy. A nawet nie tylko prawicy. Cóż, była to omyłka. Ale omyłki, popełniane przez całe narody, bardzo trudne są do naprawienia, ponieważ bardzo ciężko je wyznać. Potrzeba na to burzy, która kruszy małostki, krepujące dusze, i stawia myśl na wyżynie otwartości. Taka burza zahuczała nad waszemi i nad naszemi głowami. Autonomia polska należy do tych właśnie zadań, które rozumiane są szczególnie łatwo w momenty grozy. Zmiana poglądów różnych kół politycznych na tę sprawę odbyła się raptownie i gruntownie.

— Czy tylko będzie ona trwała?

— O tem nie wolno wątpić — twierdzi prof. Kotlarewskij. — Wasze zachowanie się wobec armji wytworzyło nici nierozzerwalne. Nie będziemy zdolni zapomnieć o tem. Wytworzyło się między wami a nami — coś więcej niż poczucie solidarności. Przeżyliśmy wspólnego wiele i głęboko. Na dawne nie wrócimy. Zmieniają się przecież i ludzie i narody. Nie bądźmyż pesymistami — na kredyt. To nigdy nic nie przynosi.

Ks. Eugenjusz Trubeckoj.

Jest on profesorem filozofji prawa i publicystą w „Russkich Wiedomostiach”. Jego zdaniem:

Niema w Rosji obecnie większego zadania nad polskie. Wezwanie Zwierzchniego Wodza osądza, jako: zwycięstwo rosyjskiej narodowej samoświadomości.

Rosja powinna być centrem odrodzonej i uszlachetnionej Słowiańszczyzny. Dopóki uczestniczy Rosja w rozbiórce Polski, dopóty idzie na pasku pruskim, dopóty nie jest sobą, dopóty mija się ze swem zadaniem, ze swoją historyczną misją. Oto dlaczego polska kwestja jest najważniejsza z rosyjskich kwestji. To kwestja jej przyszłości i potęgi.

Ks. Trubeckoj optymistycznie patrzy w przyszłość. Nie wątpi o autonomji naszej.

— Odezwa Zwierzchniego Wodza mówi obecnie to, co mieści się niejako w szpiku samemu narodu ro-

Z teatru.

(„Pocafunek”. — „Jadzia wdowa”. — Część koncertowa).

Doprawdy, nie wiem, czy z większym wzruszeniem pisałem przed dziesięciu laty pierwsze w życiu teatralne sprawozdanie z „wielkiego” teatru, dziś, kiedy piszę pierwsze z teatru „małego”, tak małego, jak na morzu wysepka Robinsona, na którą się schronił niedobitek. Ta jest jednak zasadnicza między Robinsonem, a dyrektorem Lelewiczem różnica, że pierwszy był romantycznie smutny, drugi jest romantycznie wesoły i na melancholijnem swem aktorskiem obliczu wymalował sto aforyzmów o nadziei, że się z czasem polskie muzy rozśpiewają pełnym głosem. Na razie zaś zgromadził kogo mógł, przytulił kogo mógł i oto aktorzy wszel. rang i różnorakiej proveniencji pracują z niemałym trudem i z wielkim zapalem, aby móż ogrzać Apollona, który jak ze Słowackiego wiadomo „w morzu zostawił koszulę” i jest golec. Nie sztuka jest prowadzić teatr w spokojnych czasach, kiedy dają subwencję, a poczciwe miasto, czule na sędziwy wiek chórzystek, skreśla rachunki za wodę i światło, trudniej wtedy, kiedy całą subwencję stanowi cetnar drzewa, a komisja teatralna może usłużyć teatrowi funtem cukru. Rozpatrzywszy się w tym stanie rzeczy, trzeba wyraźnie zanotować czyn pana Andrzeja Lelewicza, który, chociaż komik, umiał rozwiązać tragedję, a może nawet w znacznej swojej skromności nie zdaje sobie z tego sprawy, że historia polskiego teatru zanotuje z serdeczną wdzięcznością te czasy i z rozczuleniem wspomni tych dzielnych aktorów, którzy pomiędzy ludźmi, przerażonych widokiem płonącego świata, niosą radość i pogodę i śmiech. Dzięki im za to.

czajnych czasach należą w teatrze do rekwizytów, najmniej używanych. Wojna tu jest daleko, sztuka blisko. I wszystko niemal, jak za dawnych czasów. Czarnym jak smoła charakterem jest jak i pierwszej Hierowski, dobrym, poczciwym wujaszkiem jest jako i pierwszej Jaworski, młode serca zwozdi Okornicki, najchudszy, jak zawsze, i najweselszym jest Dobrzański, wyglądający jak „tania kuchnia dla inteligencji”, zawsze śliczna i zawsze z talentem, większym od niej samej jest Zielińska, jak dawniej, tak i teraz nieporównana jest Dobrzańska, płonący młodzieńca werwa Pell, dystyngowana pani Szmage, pełen życia i humoru młody Ryger, wytrawna już dziś artystka, pna Latoszyńska, fertyczna pni Mirska, szczebiotliwa pani Okornicka. To wszystko wychodzący z teatru miejskiego z działu: komedja i dramat, bo pozatem jest tu i delegacja z działu weselszego: Miller, śpiewak przemily, piosenki swoje przedziwnie pięknie cyzelujący i dwie Terpsychoy: Poraj i Burkacka. Spójrzj na orkiestrę! Słomkowski, niczem nie dający wyprowadzić się z równowagi, macha pałeczką, jak zawsze, a muzycy, to same twarze znajome z operowej orkiestry. Do tych naszych starych znajomych przybyły siły pierwszorzędne: pni Rogińska, śpiewaczka, obdarzona głosem przesłicznym, bardzo zdolny młody człowiek, p. Dyński, panie Wiśniewska i Grabowska i wielu innych. Za kulisami rządu sprawuje inspicjent teatru miejskiego, p. Neuman (jedyny, jaki został w mieście) — i ów p. Stahl, który z jednej makaty potrafi zrobić salon, sypialnię, wolną okolicę i plac publiczny. Wszędzie zaś jest Lelewicz, za sceną i na scenie, jako niezrównany Benet, lub w całym szeregu ról innych. Kończy zaś zazwyczaj widowiska znakomita dziewczątka chóru techników, ześpiewana idealnie, z wielkim repertuarem. Akompaniatorem, rzecz prosta świetnym, jest profesor konserwatorium F. Neuhauser.

syjskiego. W ten sposób macie jakby dwie gwarancje otrzymania autonomii: wysokie przyrzeczenie, to jedna, — harmonja w tej sprawie całego rosyjskiego narodu — to druga.

Prof. Raczkowski

wyznaje na ogół bardziej konserwatywne opinie. Nie mniej stanowczo przeciw zapewnia, iż sprawa autonomii polskiej jest już wygraną sprawą. Przytoczył ciekawy pogląd jednego z prawicowych członków Rady państwa:

„Skoro autonomia polska w grę wchodzi, inaczej przedstawia mi się kwestja samorządu. Tam żadnych językowych, ani narodowych ograniczeń. Tam się budoje na innej zasadzie politycznej. Ale przyznaje, że nawet dziś, nawet po wojnie, głosowałbym za ograniczeniami, gdyby Królestwo Polskie miało pozostać prostą tylko kolekcją guberni państwa rosyjskiego.

Wielu prawicowców z Rady państwa jednak zmieniło swoje poglądy po odezwie Zwierzchniego Wodza i przestało uważać Królestwo Polskie za prostą kolekcję guberni państwa rosyjskiego. Prof. Raczkowski z naciskiem mnie o tem zapewnia:

— Gdyby pan nie był dziennikarzem, wymieniałbym zaraz panu trzy bardzo znane nazwiska. Ale nie chcę publicznie składać deklaracji za innych. Sami to uczynią niezawodnie przy pierwszej sposobności. Dzięki zmianom poglądów tych kół właśnie, grających decydującą rolę w postanowieniach Rady państwa, będzie można rozwiązać nareszcie raz kwestję polską z obopólną korzyścią. To rozwiązanie widzę w autonomii maksymalnej, w takiej autonomii, która byłaby czemś więcej, i czemś innym, jak ziemstwem centralnem, jak gospodarczym ustrojem. Należy przyznać Polsce to wszystko, co nie leży w prostej sprzeczności z dobrem Rosji.

Prof. Raczkowski mniema, że wszystko ułoży się dobrze, zarówno w politycznej dziedzinie, jak i w wyznaniowej. Mówił mi — pisze p. Kosiakiewicz — długo i z przekonaniem o wyjątkowym stanowisku i katolicyzm i prawosławia wobec innych wyznań chrześcijańskich, które nie posiadają kleru i u których kapłaństwo nie ma godności sakramentu. Wierzy on, iż nie jest odległa ta chwila historyczna, w której dwa wyznania chrześcijańskie zwrócą główną uwagę nie na to, co je dzieli, ale na to, co je upodabnia w ich wielkich misjach. Słuchałem tego pilnie. Nie považylem się jednak żadnym komentarzami przerywać mojemu interesującemu rozmówcy. Za znamienne uważam te słowa pokoju.

Erit Sepulchrum ejus gloriosum.

(Ob. nr. 3 z rb. odcinek).

Na grobowcu Hoene-Wrońskiego wryty jest napis:

L'acte de chercher la vérité - accuse le pouvoir de la trouver.

Lex suprema

$$F_x = A_0 \Omega_0 + A_1 \Omega_1 + A_2 \Omega_2 + \text{etc.}$$

Τελειωσις

$$X_m = A \pmod{M}$$

Problema universale

$$O = f_x + x_1 f_1 x + x_2 f_2 x + \text{etc.}$$

A. M. D. G.

Joseph Marie Hoene Wronski né à Posen (Pologne) le 24 août 1778 accédé à Neuilly le 9 Aout 1853.

Teatr ten był równie tak samo potrzebny, jak opał i jedzenie; uczęszczany też jest licznie, chwalebny bardzo, już dziś popularny. Programy ma bardzo urozmaicone, trochę wesołej komedji, taniec, śpiew, muzykę; wśród publiczności nastroj zawsze serdeczny i nadzwyczaj miły. Na premiery przychodzą ludzie wprawdzie bez brylantów, można jednakże przypuścić, że ten i ów ma w kieszeni skarb, nierównie cenniejszy, trzy kostki cukru, oszczędzone z porcji, podawanych w kawiarni.

I jest dobrze, bo dla czegożby miało być inaczej?

Szczególnie wesoło bywa na przedstawieniach R. Ruszkowskiego komedji „Jadzia wdowa”. Jest to komedia bezpretensjonalna, której wesołość szeroka i jasna zszyla wielkim ściegiem z wesołości „Słubów panięńskich” i „Poskromienia złośnicy” — trafia prosto na salę widzów najpierw przez karykaturowanie rozmaitej ludzkiej menażerji, śmiesznych śpiewaczek, bałwanów łowców posagowych, złodziejskich ciotek, chorych na wątrobie starych kawalerów i innych takich figur, niedokrewnych krewnych, śmiesznych ludzi z Bałuckiego — potem przez sceny, które są całym strojem tej dobroduszej komedji. Scen takich jest dużo i po nich sądząc, jak najmilej należy się wyrażać o autorze. W scenach tych łobuz zdobywa serce, które przysięgło pogardę dla męskiego rodu. Jak teatr teatrem, nigdy w nim nie miała żadna figura większej u ludzi sympatji nad takiego miłego łobuza, który zawsze nic niema, zawsze obiecuje poprawę, zawsze jest z gruntu poczciwy i z gruntu człowiek dyskuty. Autor gada w jego imieniu doskonale, zręcznie i dowcipnie, panięńka słucha mile, bo od tego jest panięńka, widz zaś raduje się słusznie w przepiękskiej duszy, że diabli wezmą wszystkie zachłanne ciotki, fabrykantów drożdży i starych wątrobiarzy, a łobuz weźmie panę i posag. Mojem zdaniem, po-

Na kamieniu, który pokrywa mogiłę, są następujące napisy:

Sepultura messianienne fondée par la famille adoptive de Wroński.

Joseph Marie Hoene Wronski, avec lui reposent ses plus proches et fideles: Victoire Sarrazin de Montferrier sa femme (1785—1863) Bathilde Conseillant sa fille adoptive (1822—1884) Jean Conseillant (1777—1811) Joannes Serres sa femme (1793—1870).

»Erit sepulchrum ejus gloriosum Isaiæ XI¹⁰»
Ch. Gounod.

Tajemnicze i prorocze napisy!

Wryty emblemat mesjanizmu — trzy zasadnicze prawa matematyki to symboli Najwyższej Inteligencji, ujawniającej się w stworzonych przez się prawach matematycznych — proroczy napis nieśmiertelnego kompozytora »Fausta« Gounoda, który na zasadach teorii estetycznej »Wiedźmę« osnuł swą genialną operę, mającą za tło odwieczną walkę pierwiastka dobrego ze złem — to wizja przyszłości, realizacji idei mesjanistycznej.

Czygar.

Sprawy Galicji.

(Wywiad u p. D. Czichaczewa.)

„Głos Moskwy“ zamieścił rozmowę swego korespondenta ze znajdującym się obecnie w Piotrogradzie posłem do Dumy Państwowej — koniuszym p. D. Czichaczewem, który w ciągu ostatnich 4 miesięcy pozostawał przy osobie general-gubernatora Galicji.

Zapytany o sytuację w Galicji p. Czichaczew odpowiedział, iż nie może być mowy o zwrocie Austrii Galicji Wschodniej. Rozumie to i rząd austriacki i ludność galicyjska. W Galicji obecnej bieg życia jest normalny. Rusini, Polacy i żydzi zachowują się wobec władzy rosyjskiej najzupełniej lojalnie i o wyśtaąpieniach ich przeciwko Rosjanom niema również mowy.

General gubernator Galicji hr. Bobrinskij łączy w sobie — mówił p. Czichaczew — pragnienie wpojenia ludności przekonania o łączności życia Galicji z Rosją — z poszanowaniem starych przywilejów i zasług kulturalnych miejscowej ludności polskiej. Zajmując Galicję, od początku uważaliśmy ze swe zadanie posiadać kraj ten, nie wyrządzając żadnego szwanku znajdującym się tu wartościom historycznym i kulturalnym. Przeto nie zapomnieliśmy o ochronie specjalnej pewnych, posiadających wielką wartość historyczną, majątków, o ochronie zabytków kościelnych. I w rzeczy samej podczas naszych operacji w Galicji nie ucierpiała żadna świątynia.

We Lwowie życie nie różni się niczem od życia miast nie dotkniętych przez działania wojenne. Tu niezyciwnie względem nas zachowuje się tylko jedna warstwa — byli urzędnicy austriacy, którzy znaleźli się zupełnie bez wszelkich środków do życia.

Staramy się nie przeszkadzać działalności społecznej. General-gubernator pozwolił już na otwarcie całego szeregu zakładów oświatowych i kredytowych. Jednak szerokiego rozwoju pracy społecznej na razie spodziewać się nie można, gdyż najwybitniejsi działacze miejscowi znajdują się w niewoli i poza tem dają się tu odczuwać obecnie brak środków pieniężnych.

Najważniejszą sprawą społeczno-polityczną w Galicji jest — zdaniem p. Czichaczewa — kwestja a-

winno się, ze względu na czas beczpienny, potrajać na scenie wielkość wszystkich sum, o których jest mowa, a cyfrę posagów szczególnie, aby choć w ten sposób ucieszyć serca ludzkie.

Śmiech komedji Ruszkowskiego jest taki prosty, poczciwy i serdeczny, że ze względu na nieoszacowaną wartość tego artykułu, byłoby bezceństwem krzywić się na to, lub owo w tej komedji, co jest banalne, lub grube. Niech tam i sobie będzie, byłoby przytem były takie śliczne scenki, jak ta, kiedy młoda wdowa i młody łobuz przypatrują się obrazkowi, na którym dwoje ludzi splotło ramiona w pocałunku, oni zaś wedle tego wzoru czynią to samo na scenie, a publiczność im błogosławi. W scenie tej, jak w kwietnej altance chroniła się miłość, która teraz chodzi naga, a w piecu amoro wym pali kołczanem, listów miłosnych używszy na podpałkę; że zaś w listach miłosnych wiele zawsze jest łez i wilgotnych pocałunków, więc się ten cały kram lichu pali i syczy. Z wielkiem tedy rozręzieniem patrzyliśmy na tę miłość, strojąc we frak, ładnie gadając, ciepłą, serdeczną, i tak bardzo, bardzo wdzięczną. Najserdeczniej też dziękowaliśmy za nią znakomitej aktorskiej parze. Zielińska odżyła na tej kasynowej scenie i jaśnieje na niej, jak kwiat; talent z niej promienieje, gra jej, szczerza, naturalna i śliczna, jest porywająca, przy niej zaś swobodnie i lekko gra Okornicki, majster do takich scen miłosnych, do przemijającej pustoty i układnej, wytwornej rozprawy na temat serca. Dwojgu tym koncertującym, jak na popisie, błogosławi Dobrzański, aktor kochany, który w chudem ciele nosi zapas humoru niewyczerpany. Reszta aktorów objawiła w komedji Ruszkowskiego wszystkie te swoje cenne zalety, o których mówiłem powyżej. Wogóle starają się oni dać ze siebie wszystko, a czynią to przy każdej sposobności, nawet, grając taki

grana. Większość włościan stanowią tu małorolni lub bezrolni. Rząd rosyjski powinien przeto dopomóc wielu miejscowym ziemianom, pragnącym wyzbyć się posiadanej przez nich ziemi i utworzyć w ten sposób fundusz gruntowy dla zwiększenia włościańskiej własności rolnej. Bank włościański winien zwrócić uwagę na Galicję, chociażby za cenę zmniejszenia swych operacji w Cesarstwie.

Obecnie w Galicji ze względu na zubożenie ludności władze rosyjskie nie ściągają prawie podatków. W tych zaś powiatach, które mało ucierpiały, ściąganie podatków odbywa się według systemu austriackiego. System ten jako zbyt obciążający ludność powinien ulec zmianie radykalnej.

O szkolnictwie galicyjskiem p. Czichaczew mówił rzeczy już znane.

Przechodząc do spraw kościelnych p. Czichaczew oświadczył, iż w Galicji daje się zauważyć żywiołowe powracanie unitów na łono prawosławia. Unicy galicyjscy tak samo, jak staroobrzędowcy rosyjscy uważają siebie za prawosławnych i przyłączenie ich do prawosławia należy rozumieć w sensie hierarchicznym. Powodzenie tej sprawy zależy od osobistego składu duchowieństwa, które będzie wysłane do Galicji. Jeśli duchowieństwo to będzie postępować taktownie — sprawa załatwiona będzie pomyślnie przez samą ludność. Wywieranie zaś sztucznego wpływu na ludność w sprawie unji jest zupełnie nie odpowiednie.

Co do urzędzeń administracyjnych w nowej prowincji p. Czichaczew uznaje za potrzebne i możliwe wysłanie żywiolu wojskowego, znajdującego się obecnie w Galicji.

Wojskowi ci poznali już potrzeby kraju i ludności i mogliby zająć tu stanowisko urzędników cywilnych.

Mówiąc o zadaniach Rosji na granicy południowo-zachodniej, p. Czichaczew zaznaczył, iż jego zdaniem, z Rosją winny być połączone Galicja Wschodnia, Bukowina i Ruś Węgierska. W ten tylko sposób może być wypełnione rosyjskie zadanie narodowe.

W końcu p. Czichaczew potrafił i o sprawie przyszłości Polski, oświadczyć, iż według niego, najodpowiedniejszym byłoby obdarzenie Polski samorządem na podstawach istniejących obecnie w Galicji Zachodniej. Pozwoliłoby to w Galicji Wschodniej wprowadzić przy współdziałaniu ludności miejscowej zarządzenia, które wypływają z uznania tego kraju za ziemię odwiecznie rosyjską.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 6 stycznia b. r.)

Godzina (Czas lwowski)	Cisnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 dn.)	Temperatura Naj-w. Naj-n.
7 rano	723.60	+2.0	SSW.1		
2 popoł.	725.40	+0.3	SSW.1	1.3	+2.3 —2.4
9 wiecz.	727.05	-2.4	0		

Uwaga: Pochmurno, kilkakrotnie śnieg.

— Temperatura. Dziś o godz. 11 rano +1.0 st. Celsjusza.

— Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W piątek 8 bm. (26 grud.) „Bilet wojskowy“ — lekka komedja w 3 aktach, Dehere'a i Gaillemand'a (premjera), część muzyczno-wokalna i tańce.

drobiazg, jak włoska bluełka p. t. „Pocałunek“, która jest jednym z niezliczonych scenicznych sketschów, udratyzowanych wesołych nowel w stylu Mirbeau lub Courtelina. „Pocałunek“ mógłby być podpisany przez autora „Pugilaresu“.

Komedjki takie są zwykle jednym dowcipem zachowanym na pointę. Oto jakiś człowiek prześladowa hrabinę. Koniecznie hrabinę, bo to i ładniej i w lepszym tonie. Chodzi za nią jak cień, aż zaszedł w ten sposób na policję, gdzie prześladowana miłością hrabina szuka pomocy. Cień jej oświadcza komisarzowi, że albo tę panią ucałuje, albo się zastrzeli. Trzeba być już nie hrabiną, ale praczką bez serca, aby się nie wzruszyć takim żądaniem, nie dziw przeto, że hrabina decyduje się na pocałunek, wyszedłszy zapewne ze słusznego założenia, że przez to jej nie ubędzie. Straszliwy amant ucałował ją wcale mocno i odszedł ciężko dysząc, za to hrabinie uczyniło się lekko nie tyle na duszy, co na piersi, albowiem razem z pocałunkiem uniósł ów pomysłowy człowiek jej broszę brylantową, która była warta więcej stanowczo od pocałunku nawet z dodatkami. Śmiech na sali jest straszliwy, bo praktyczny widz nie omieszka ucieszyć się na własną rękę, już po spuszczeniu kurtyny, pomyślawszy, że owa brylantowa brosza warta jest równo trzy kopiejki, a nie półtora miliona (Boże! Boże!). Tyle jednak warta była wyborna gra Latoszyńskiej, miny Dobrzańskiego, werwa Rygera i znakomicie ucharakteryzowana gęba Okornickiego.

Z tego wszystkiego moral jest taki: teatr w Kasynie złożony jest doskonale, radości w nim jest zapas niewyczerpany, humor przedni, atmosfera jasna; tedy, kto może, winien tam zająć i odjąć smętkom trzy godziny beztrudnie i bardzo, bardzo miłe...

Kornel Makuszyński.

W sobotę 9 bm. (27 grud.) „Pomyłka“, komedia w 1 akcie Gondinett'a i „Marcowy kawaler“ J. Bliżińskiego (premijery), część muzyczno-wokalna i tańce.

W niedzielę 10 bm. (28 grudnia) „Bilet wojskowy“, lekka komedia w 3 aktach, Dehere'a i Gaillemand'a, część muzyczno-wokalna i tańce.

W poniedziałek 11 bm. (29 grud.) „Moralność pani Dulskiej“, komedia w 3 aktach, G. Zapolskiej, część muzyczno-wokalna i tańce.

We wtorek 12 bm. (30 grud.) „Pomyłka“, „Marcowy kawaler“, część muzyczno-wokalna i tańce.

We środę 13 bm. (31 grudnia) „Człowiek o 100 głowach“, komedia w 3 aktach Moulin'a i Delavigne'a (premijera), część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sot-schka (pl. Marjacki 7).

— **Podręczniki szkolne do Galicji.** „Gazeta Warszawska“ pisze:

„Księgarnie tutejsze zamierzają wysłać do Lwowa całe skrzynie podręczników szkolnych, używanych na mocy zatwierdzenia władz szkolnych w szkołach polskich prywatnych, a to na mocy rozporządzenia, zezwalającego na otwarcie w Galicji Wschodniej i Bukowinie od 14 (1) stycznia szkół polskich prywatnych z programem, przyjętym przez szkoły prywatne polskie w Królestwie.

„Z uwagi na panującą nędzę w teraźniejszym stanie przejściowym w Galicji należałoby zorganizować wysyłkę książek szkolnych na użytek młodzieży polskiej w Galicji nie w celach handlowych, lecz w celach pomocy szkolnej. Zbywające podręczniki, zamiast sprzedawać antykwariuszom, należałoby gromadzić na ten cel po szkołach w celu masowej wysyłki i rozdawnictwa uczącej się młodzieży tamtejszej“.

— **Oflarność publiczna.** Otrzymujemy następujący komunikat:

Na moje ręce złożyli:
Wpani Jadwiga Krajewska na „akcję dla potrzebującej inteligencji we Lwowie“ 50 korn.

Wpan prof. Kazimierz Osuchowski przez Wp. wiceprezydenta Schleichera na rzecz potrzebującej inteligencji we Lwowie 25 rubli.

Humaniski oddział piotrogrodzkiego „Towarzystwa pomocy biednym rodzinom Polaków, uczestniczących w wojnie“ 1.500 rubli.

Kijowski oddział tego towarzystwa na ręce JW. Pan i Jadwigi Dowborowej 5.000 rubli z czego 2.000 rubli dla Lwowa, a resztę dla innych miast nawiedzonych wojną.

Z Warszawy na ręce JWP. B. dla potrzebującej inteligencji we Lwowie, zwłaszcza byłych słuchaczy politechniki i ciała profesorskiego 770 rubli.

Od dzieci warszawskich dla dzieci lwowskich na ręce JWP. B. 2.267 rubli.

Zbrane w redakcji „Tygodnika ilustrowanego“ w Warszawie przez JWP. Czosnowską 42 rb. 70 kop. Galicyjski akc. Bank kupiecki we Lwowie dla „najbardziej potrzebujących“ 250 koron.

Galic. akc. Bank hipoteczny we Lwowie „do rozdania między ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznania 1.000 koron.

JWP. X pod znakiem „Marja“... 10 rubli.
JWP. Michał Töpfer „dla potrzebujących artystów we Lwowie“ 25 rubli.

Za te szczodre dary składam serdeczne podziękowanie.

We Lwowie, 4 stycznia 1915. Rutowski.

— **† Józef Jankowski.** Zmarł we Lwowie sędziwy, wielkim szacunkiem otaczany obywatel, mąż. Józef Jankowski. Z Litwy pochodził. Był uczestnikiem 1863 r. na Litwie. Stamtąd po studiach zagranicą przeniósł się do Lwowa, gdzie pracował w Wydziale krajowym, w którym stał na czele biura melioracyjnego; położył dużo zasług na polu melioracji. Życiem publicznym interesował się bardzo żywo; pisywał w naszym piśmie i dziennikach wileńskich.

Skon sędziwego obywatela dotyka poważanych rodzin Karłowiczów, Reuttów, Jankowskich.

R. i. p.

— **Sprawy rolne w Galicji.** Z rozporządzenia głównego naczelnika departamentu rolnictwa i urzędzeń rolnych Kriwoszeina, urzędnik do specjalnych zleceń Kofod został delegowany do Galicji dla zbadania na miejscu organizacji rolnej włościan i stosunków rolnych. Na podstawie zebranych danych główny zarząd rolnictwa opracowuje projekty przyjęcia z pomocą miejscowej ludności pod względem agronomicznym i żywnościowym.

— **Z polecenia Gradonaczelnictwa** sklepy miejskie mogą być dzisiaj 7 (25 grudnia st. st.) i dn. 14 b. m. (1 stycznia st. st.) otwarte od godz. 1—5 popoł. Jutro już ruch normalny.

— **Teatr w Kasynie miejskim** przygotował na jutro — jako pierwsze przedstawienie w nowym repertuarze — wesołą 3-aktową komedię Deliere'a i Gaillemand'a p. t. „Bilet wojskowy“, wcale we Lwowie dotąd nie grana, w której wystąpi liczny zespół artystów, a między innymi w głównych rolach pp. M. Mirska, H. Latoszyńska, St. Hierowski, J. Dobrzański, K. Okornicki, J. Rygier i E. Kalinowski.

Rzecz ta doskonale wyreżyserowana przez utalentowanego artystę K. Okornickiego, tem lepiej będzie odegrana, gdyż wiożył on w nią wiele pracy. Na drugi dzień zaraz po tej premierze, t. j. 9 b. m. (27 grud.), odegrane zostaną dwie jednoaktowe komedje: „Pomyłka“ Gondinett'a i „Marcowy kawaler“. Następnie pójdzie szereg nowych sztuk. A każde przedstawienie uzupełnione będzie częścią muzyczno-wokalną i tańcami. W najbliższych dniach odegrana będzie 3-aktowa komedia G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej“. Sztuka ta w krótkim czasie doznała wielkiego rozgłosu i grana była z wielkim powodzeniem na scenach wszystkich miast stołecznych i u obcych. Zamknie zaś ten repertuar arcyzabawna lekka komedia w 3 aktach Moulin'a i Delavigne'a p. t. „Człowiek o 100 głowach“. W odegraniu powyższych komedji — oprócz wymienionych artystów — udział wezmą: pp. M. Sznaga, A. Zielińska, dyr. Lelewicz, W. Jaworski i w. in. Z solistów ogromną sympatią wśród bywałców teatru zjednali sobie: pp. L. Rogińska i Henryk Miller, oboje znakomici artyści-spiewacy.

— **Listy do Austrii i Niemiec.** Powstała obecnie w Szwajcarii, w Genewie, specjalna agencja, która trudi się rozsyłaniem listów do Austrii i do Niemiec i odwrotnie. Nazwa i adres agencji są następujące: „Agence de correspondance entre civils, rue Petitot, 4 a Geneve“.

Pod adresem tej agencji należy wysłać listy w kopertach niezapieczętowanych, ofrankowane marką dziesięciokopiejkową. Dla umożliwienia Agencji rozesyłania listów do każdego listu dołącza się koperta z właściwym adresem odbiorcy, wypisanym w języku francuskim i marka 10-kopiejkowa rosyjska, której nie trzeba dokładnie przyklepać.

List powinien być pisany w języku polskim, rosyjskim lub francuskim i w każdym razie powinien poruszać tylko sprawy osobiste, cenzura bowiem wojenna na żadne informacje ogólne nie pozwala i listy takie niszczy.

— **Jeńcy.** Wczoraj znowu przyprowadzono do Lwowa bardzo znacznie partie jeńców austriackich. Pomiedzy innymi przyprowadzono bataljon 35 pułku lwowskiego.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Jędrzej K., bednarz w Kleparowie, wychodząc dziś rano do cerkwi, upadł na progu domu i złamał rękę. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy.

Powrót z zagranicy. Fala powracających z zagranicy przez Piotrogród rodaków nie opada. Świeżo przybyło z Kanady i Danji 100 osób, w tej liczbie 60 kobiet. Wszyscy, zaopatrzeni przez komisję ratunkową w bezpłatne bilety jazdy, wyruszyli w dalszą podróż do Warszawy. Równocześnie komisja ratunkowa zwróciła się telegraficznie do Koła Obywateli Warszawy z prośbą o spotkanie i zaopiekowanie się powracającymi.

Wiadomości o rannych. Polski komitet pomocy sanitarnej w Warszawie zorganizował przy ul. Niecałej nr. 3 biuro informacji o rannych; biuro to otrzymuje codziennie wiadomości o nazwiskach rannych, przywożonych do szpitali warszawskich i wywożonych z tychże, jakoteż udziela odpowiedzi na zapytania rodzin. Biuro pośredniczy przy zasięganiu wiadomości o jeńcach, przesyłaniu im pieniędzy i w ogóle udziela wszelkich wyjaśnień w pomienionych sprawach.

Z Miechowa. Miechów był terenem kilkakrotnych przemarszów wojsk. Po ostatnim odrocie Austriaków ucierpiał wiele, w mieście zaczęły szerzyć się choroby zakaźne i zawleczone z Galicji epidemiczne choroby żołądkowe. W Miechowie był oddział lotny sanitarny centralnego komitetu obywatelskiego, który dokonał desynfekcji, udzielał porad, wkrótce jednak odwołany wyjechał. Oddział ten złożony był z lekarza, 2 sanitariuszów i desynfektora i zaopatrzony był w lekarstwa i środki desynfekcyjne. — Prócz Miechowa oddział udzielał pomocy w sąsiednich wsiach i miasteczkach. W aptece brak zupełnie środków leczniczych, to samo w sąsiednich Proszowicach i Słomnikach.

⊙ **Abdul Hamid** został przewieziony z Brussy do Konji.

Poezja dzisiejszej wojny.

Jeżeli kiedy przeciętnym literatom mógł się bardzo boleśnie dać uczuć brak wielkiego natchnienia, brak silnych płuc, któreby naszą płomienną atmosferą oddychać mogły, to chyba dziś. I jeżeli dziś czuje się namacalnie, jakim wspaniałym instrumentem mogłaby być wielka dusza, któraby pomieściła cały ogrom i całą wspaniałość dzisiejszych wielkich czasów, to dlatego, że te wielkie rzeczy istotnie dziś się dzieją a mało jest dusz i umysłów na ich miarę. I kto wie właśnie, czy pewna dezorientacja i pewien upadek umysłów chwyjnych i słabszych nie pochodzi właśnie z powodu, iż niema a przynajmniej nie słyszymy żadnego wielkiego komentatora, któryby spizo-

wym głosem mógł społeczeństwu objaśniać przecudowny poemat, jaki się przed naszym wzrokiem rozwija w całej swej niezrównanej krasie i w całym swym bogactwie.

Ja osobiście przyznaję się z pokorą, iż do pewnego czasu czułem się przytłoczony ogromem naszych dni. Odczuwałem ich bolesną stronę ale ślepy byłem na niezmiernie ich piękno. Dziś przejrzałem i zostałem olśniony ich niezmiernym blaskiem, ich świetnością, niewyczerpanem bogactwem nieznanym możliwości, jakie dają umysłem naszym, przegromem poezji, natężenia życia i woli, kalejdoskopową zmiennością barw, niesłychaną głębokością mądrych nauk, jakimi nas zasypują. Zrozumiałem, że czasów tych nie można mierzyć zwykłą, codzienną duszą nastroszoną na ton powszednich szarych trosk, braków, niedostatków, kaprysów, przyzwyczajęń, że, ażeby w tych czasach duchowo nie przepaść jak ta słoma pod kopytami taborowych koni, trzeba duszę na wyższy ton nastroić, oczy i serce podnieść wyżej, stać się twardym, ale nie tą twardością kamienia, który pod każdym silniejszym ciosem pęknie i rozsypie się na żwir, dobry do wysypywania gościńców, lecz twardością stali, odpowiadającej na każde uderzenie pięknym, dźwięcznym, jasnym tonem. Kto tego nie potrafi, ten musi się czuć nieszczęśliwym i będzie się czuł jeszcze nieszczęśliwszym, bo nikt nie może wiedzieć, jak długo ten czas próby potrwa. Ale i ten, kto się od tej próby odsuwa i, jak może, kielich od siebie odpycha, ducha swego podnieść nie chce i trwa wciąż w niedoleżnym babim skrzeku, ten później żyć nie będzie mógł, bo przyszłość z dzisiejszych ogni wykwiśnie i na długo jeszcze pulsować będzie tą falą krwi, która tak hojnie świat dziś rumieni.

Zwykła codzienna mądrość życia uczy, aby z każdej przeciwności czy cierpienia wyciągnąć przynajmniej w tej lub owej formie rekompensatę, jaką w myśl przysłowia może dać każde „złe“. Wszystkie wojujące dziś narody cierpią a ludzie w niektórych miejscach ponieśli znacznie większe ofiary od nas, z którymi wojna obeszła się dość łaskawie. Pomyślcie o Belgii, o Prusiech wschodnich, o północnej części Serbii, o naszym Królestwie Polskiem. Wojna trwa, czasy są ciężkie, na to my nic nie poradzimy. Jeżeli jednak będziemy tylko biadać lub, co gorsza, ogłupiali się bezsensownymi plotkami i wymysłami, to dojdziemy w końcu do epidemicznego szaleńczego świadcami już raz byliśmy we Lwowie, kiedy to przed dwoma laty tysiące ludzi wlepiąło oczy w złoconą kulę na dachu jakiegoś domu, obstając przy tem, że to — aeroplan. Obok tak zahypnotyzowanych ludzi wszyscy święci mogliby przejść niepostrzeżenie, a cóż dopiero mówić o wypadkach, które koło nas wala huraganami.

Przedewszystkiem zaznaczam i przypominam, iż starym i świętym zwyczajem wszystkich ludów w świecie było, występować do walki szumnie, strojnie i pięknie. Wrosło to w ludy tak, jak miłość do wojny. Nie potrzebują przypominać purpurowych tunik Spartan i ich bojowych pieśni i muzyki, nie potrzebują przypominać błyszczących rycerzy w kosztownych zbrojach, ani wspaniałe umundurowanych żołnierzy z przed stu lat. Sądzę, że nie zgrzeszę, jeśli powiem, iż wogóle ludy zawsze szły w bój z wielką pompą i ozdobnie. Te, które walczyły nago, malowały się i stroiły w pióra. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że piękno podnosi na duchu. Prócz tego wojna ma to do siebie, iż wszystko, czem się posługuje, musi odpowiadać celowi, musi być mocne, trwałe, solidne, potrzebne, posiada tedy wszystkie cechy rozumnej konieczności, będącej równocześnie jednym z zasadniczych a nieraz i jedynym warunkiem piękna. Przegrywały wojny zawsze ludy partackie. Ludy twórcze, a więc zdolne do pracy organizacyjnej, były się zawsze dobrze. Miewały czasem, zależnie od wysokości swej kultury, gorszą broń, ale męstwo ich było z czystego kruszcu.

Pomijając wnioski, jakie z tego wysnućby można, przypominam, iż nie było nigdy ani tyłu ani jakich wojen jak dziś, a ludy, które się do nich zerwały, musiały stanąć naprzeciw siebie w całym swym blasku i całej rycerskiej świetności, jako że należą do najpiękniejszych i najbogatszych w Europie. Jest to tedy wielka prezentacja piękna. Blask płyt pancernych, tęcza proporców u lanc i barwność mundurów straciła dziś swą celowość, ich piękno i urok są już nieaktualne. Świadomość nasza, znająca dalekonośność dzieła i broni ręcznej, nie zniosłaby może dawnej żywości barw, uznałaby ją za anachronizm, za rzecz śmieszna przez to, iż ta żywość nie odpowiada potrzebom rzeczywistości, nie jest w stylu. Tedy w czem innym tego piękna szuka należy, ponieważ ono być musi i z pewnością jest.

(Dok. nast.)

Jerzy Bandrowski.

Przypominamy,
że prenumeratę „Słowa Polskiego“
rozpoczynać można każdego dnia,
nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.
Przedpłatę przyjmuje tylko Admini-
stracja: Lwów, Zimorowicza 15.